Rok II. Lublin, 7 Lutego 1926 r. Nr. 6.

ORZEŁ BIAŁY

- - - - - TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ. - - - - -



Pokaz inwentarza w Wilkołazie.

Na tym obrazku rysownik przedstawił pokaz inwentarza żywego włościan w Wilkołazie, ziemi lubelskiej. Pokaz ten był tam urządzony jeszcze przed wojną. Wówczas małorolnicy nietylko w Wilkołazie, ale wszędzie w Polsce, gdzie łatwo było o paszę, posiadali bydło, konie i świnie w dużej ilości i dobrze utrzymane. Potem wojna strasznie wyniszczyła inwentarz. Najzamożniejsi mieli zamało bydła i koni, a co dopiero mówić o uboższych! Jednak wszędzie nasi marołolnicy zabrali się żwawo do hodowli u siebie i nawet, po kilku latach, letnią porą patrząc na pastwiska, radowało się każde serce polskie widokiem już sporych stadek inwentarza żywego, wyglądających niezgorzej.

W ostatnich czasach rolnicy polscy już są w posiadaniu pokaźnej liczby inwentarza żywego; mianowicie w roku 1921 w Państwie Polskiem było:

koni 3.280.608;
bydła rogatego 7.897.365;
owiec 2.179.182;
świń 5.174.685;
uli 734.744;
drobiu 25.197.000.

Warto jeszcze dowiedzieć się, jak w porównaniu z innemi narodami przedstawia się narodu polskiego zasobność w inwentarz żywy. Poniższa tabliczka przekonywa nas jednak, że u nas hodowla inwentarza żywego przedstawia się niebardzo świetnie.

Oto jaka ilość inwentarza żywego w różnych krajach na każdy tysiąc mieszkańców przypada:

Państwo	Koni	Krów	Owiec	Świń
Niemcy	65	295	97	287
Austrja	44	336	—	229
Belgja	32	211	—	148
Danja	**170**	**767**	—	**868**
Hiszpanja	29	165	864	221
Estonja	119	286	352	162
Finlandja	120	559	445	—
Francja	72	350	259	137
Anglja	35	182	—	83
Irlandja	86	932	694	208
Polska	**120**	**290**	**81**	**191**
Litwa	229	596	—	744
Norwegja	73	64	—	89
Rumunja	105	319	—	168

Tabliczka ta, jakkolwiek mała, dużo mówi i niewesoło o naszej zabiegliwości gospodarczej!... Przedewszystkiem czyni nam ta tabliczka dotkliwe upomnienie, byśmy zbytnio nie przechwalali się swoją jakoby pracowitością!.. Bo, jak się pokazuje z tego porównania, jest ona nieszczególna! Toć naród nasz dotychczas uchodzi za rolniczy przeważnie. A jednak my w każdej dziedzinie hodowli inwentarza żywego stoimy na szarym końcu!.. W tem prześcignęły nas nawet narody tak małe, jak duńczycy, finlandczycy, irlandczycy i litwini!

O, Rodacy kochani, weźmy się do pracy usilnej, mądrej i niezmiernie starannej! Nie lekceważmy godzin życia swego i przyszłości swoich dzieci! Musimy w każdej gałęzi pracy poczynić wielkie postępy i znacznie pomnożyć zasoby swoje!

A więc zaraz imajmy się nauki i pracy!

I cóż świętszego nad domowe cnoty,
Nad tę tradycję żywą, starożytną?
Cóż jaśniejszego nad ów szczerozłoty,
Wesoły uśmiech, którym twarze kwitną?
I nad tę cichą zacnych serc zażyłość,
Co niesie szczęście,—niosąc w sobie miłość?

Adam Asnyk.

KTO PRZEDAJE ZIEMIĘ...

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce,
„Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!
Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole,
Będziesz miał talarów
Na całuśkim stole!"
—A mój Niemcze miły,
Idźże kędy raczysz,
Ale mojej roli
Równo nie obaczysz!
Schowaj se czerwieńce
I białe talary...
Kto przedaje ziemię,
Nie naszej ten wiary!
Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ zaubogi!
Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty;
A kto mi zapłaci
Ten miesiączek złoty?
A kto mi zapłaci
Za tę jasność bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?
Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?
Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?
A kto mi zapłaci
Za te jasne rosy,
Co się srebrem sypią
Na łąki, na wrzosy?
Za wiosenny klekot
Naszego bociana?
Za tę pieśń z pod lasu:
—Oj dana!... oj dana!...
A kto mi zapłaci
Za tę modrą wodę?
Za ciepło słoneczne,
Za cichą pogodę?
Za ten piasek biały,
Gdzie się trzpiocżą dzieci?
Za tego skowronka,
Co nad głową leci?
Za ten wiatr, co wieje,
Za fujarki granie?
Za tego świerszczyka,
Co tam świerka w ścianie?
Za palmę, co pęka
W kwietniową niedzielę?
Za gruszę tę polną,
Co długi cień ściele?
A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?
Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki, jak sady,
Gdzie leżą w mogiłach
Ojcowie i dziady?
A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
—„Chodź, chłopie, do Nieba!„
A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!

Nie sprzedam ci roli....
Weź, Niemcze, talary...
Kto ziemię przedaje,
Nie naszej ten wiary!

M. Konopnicka.

Nie dajmy się wyprzedzić!

Niema tego dnia, a może nawet i godziny, żebyśmy nie przeczytali, lub nie usłyszeli powszechnego u nas od pewnego czasu nawoływania do czynienia oszczędności:

— Oszczędzajcie wszyscy: zaczynając od dzieci w wieku szkolnym, a kończąc na starcach!...

Takie dziś hasło obowiązuje nas, polaków!

Dziś oszczędność stała się cnotą już nie tylko moralną i ekonomiczną, lecz niemniej i narodową nawet!

Bo marnotrawca musi zczasem wpaść niechybnie w nędzę. A nędza zazwyczaj bywa złym doradcą, a przedewszystkiem czyni nędzarza bezsilnym i, co jeszcze gorsza, zależnym niekiedy nawet od ludzi szkodliwych... i wrogów ojczyzny...

Marnotrawca, — mówi się pospolicie — już nie ma nic do stracenia; chwyta się każdej sposobności, byle zdobyć grosiwo!

To zamało powiedzieć o nim: nieszczęśliwy! Nie on jeden cierpi swoję nędzę i skutki zależności od tych, którzy wyzyskują jego niedostatek i jego łaknienie grosza,— bo również razem z nim nieszczęśliwi są: jego rodzina i jego naród...

Toć marnotrawca, gdy się dostanie w ręce ludzi niebezpiecznych, już daje się im użyć za narzędzie bardzo szkodliwe: gotowy spełniać ich rozkazy straszne, zgubne! Oni mu za to płacą! On pożąda od nich pieniędzy, bo chce je czemprędzej wydawać, zmarnować!

Marnotrawca przeto jest człowiekiem niepowściągliwym, niemal szaleńcem! Nie lubi zastanawiać się i przewidywać złych następstw swojej rozrzutności. Ale nadto, co jeszcze smutniejsza, brak mu bodaj umiarkowanego rozsądku i — uczciwości.

Marnotrawca spiesznie wyzuwa się z ostatniego grosza, bo lekceważy wszystko i wszystkich, a więc nie tylko własną rodzinę i naród, ale nawet lekceważy prawa moralne i swoję godność człowieczą.

Dlatego właśnie powstało zdawna mądre przysłowie ludowe, mówiące: „Kto grosza nie szanuje, ten nie wart szeląga!"...

I naród ma w wielkiem poszanowaniu cnotę oszczędności, bo widzi w niej niezmiernie pożyteczną moc moralną ducha ludzkiego. Ta moc wszakże sprawia to, że człowiek oszczędny rozumnie szafuje swoim groszem, dając zawsze pierwszeństwo potrzebom ważniejszym i uczciwym; przewiduje bowiem swoje kłopoty późniejsze, które niezawodnie kiedyś się zjawią, więc już zawczasu sobie sposobi na nie ratunek skuteczny. A dziś już z oszczedności swojej czyni pomoc potrzebującym jego grosza, jako **pożyczki zbawczej!**

Przeto każdy człek oszczedny, robiąc oszczędności, odrazu spełnia dwa dobre uczynki: bo dziś

ratuje rodaków, gotując im pożyczkę, — a dla siebie gromadzi pomoc pokaźną na czarną godzinę!

Tylko oszczędni stworzyli **kasę oszczędnościowo-pożyczkową.**

To wynalazek znakomity! Jedna więcej zasługa oszczędnych!

Kasa oszczędności — to skarbona wielka, w którą oszczędni składają swe pieniądze zbywające, a znowu potrzebujący ich przychodzą do niej po nie, jako po pożyczkę dla siebie dogodną, nawet niesłychanie dobroczynną!

Zapewne rodacy nasi jeszcze zamało cenią moralne i gospodarcze znaczenie kasy oszczędnościowo-pożyczkowej.

Zazwyczaj bardzo niebezpiecznie jest przechowywać własne oszczędności u siebie w domu, bo może nieraz oszczędny, mając je pod ręką, dać się skusić do wydania ich na mniej potrzebne rzeczy, albo do pożyczenia na procent lichwiarski, bądź w sposób wadliwy, narażający go na stratę niezawodną, albo wreszcie do popełnienia kłamstwa, gdy ktoś niepewny prosi go o pożyczkę, a on, chcąc uniknąć straty, kłamliwie upewnia, że już wydał wszystkie, jakie miał, pieniądze! A ileż razy tak nawet bywa, że złoczyńca, wiedząc o czyjejś oszczędności, chowanej w domu, zakrada się po nią i — zabiera?..

Przytoczmy choćby jeden przykład najświeższy na dowód, że to jeszcze dzieje się, niestety, zbyt często!

Oto czytamy w „Kurjerze Warszawskim" z dnia 13 stycznia 1926 r. taką nowinę:

„Przy ulicy Wolskiej № 63, w Warszawie, u Jana Bijaka, robotnika, zamieszkiwał zięć jego, Józef Kuczyński, bezroboczy. Ponieważ Bijak ciułał z zarobków swych oszczędności na czarną godzinę i przechowywał je w kuferku, próżnujący zięciaszek, upatrzywszy sposobną chwilę, dobrał się do kuferka, skradł cały dorobek teścia, wynoszący **530 złotych** —i umknął, narazie bez śladu!"

Takie skutki przechowywania u siebie w domu własnych oszczędności, trafiają się — powtarzamy — bardzo często, nawet częściej, niż to się niejednemu zdaje i, oczywiście, częściej, aniżeli o tem gazety rozgłaszają!

Ktoś swoje oszczędności schował do pieca chlebowego, — a żona jego, nic o tem nie wiedząc, podczas nieobecności w domu swego męża, napaliła w tym piecu i, — rozumie się, — spaliła odrazu całą krwawicę. A mąż, wróciwszy do domu i przekonawszy się o swojej stracie, w rozpaczy poszedł na strych domu swego i tam się obwiesił!...

Inny włościanin, mając sporą oszczędność swoję, ciągle bywał o nią niespokojny, lękając się jakiegoś wypadku — i dlatego coraz to w innem przechowywał ją miejscu. Raz zdawało mu się, że najbezpieczniejsze będą jego storublowe papierki (bo to działo się jeszcze przed wojną), gdy je schowa między staremi kajetami szkolnemi synka swego, leżącemi na półce w szafie. Tak też uczynił, nic o tem nie mówiąc domownikom. Potrzeba nieszczęścia, że kiedyś, gdy go chwilowo nie było w izbie, żonie jego jakoś ogień nie chciał się dobrze rozpłomienić w kuchence, więc sięgnęła na półkę po te kajety niepotrzebne i włożyła je do piecyka kuchenki. Papier natychmiast się zapalił i właśnie w tym samym momencie wrócił mąż z podwórza, a widząc stare kajety w ogniu, odrazu się połapał i wyrwał je z piecyka, lecz już znacznie nadpalone!

Rozpacz była straszna, a przytem niemała kłótnia, zmartwienie i — wstyd!...

Jeszcze zdołał gospodarz wydobyć niektóre storublówki częściowo wyraźne i te zaniósł do banku w Lublinie, — a bank je odesłał do Petersburga, lecz żadnej stamtąd nie otrzymał odpowiedzi, bo wojna wybuchła.

Długoletnią ciężką pracą zdobyta oszczędność, —przepadła w jednym momencie!

Inny znowu wieśniak chował swoje oszczędności w beczce, napełnionej zbożem, jak ów Maciej Boryna, o którym tak pięknie napisał Reymont w swoje powieści „Chłopi". Ale z oszczędnościami onego wieśniaka stało się zgoła nie tak, jak z oszczędnościami Boryny, bo Borynowe ruble wydobyła z beczki zgodnie z wolą jego, Hanka, synowa i zużytkowała sumiennie na potrzeby Antka, swego męża, a syna starego Macieja, — a zaś oszczędności wieśniaka przepadły, bo zboże nabył kupiec i zabrał je kiedy gospodarza w domu nie było. Lamenty, skargi, rewizje nic nie pomogły. A potem sąsiedzi, dowiedziawszy się o ciężkiej przygodzie jego, pokpiwali złośliwie, mówiąc:

— Zgłupiał stary! Miał gdzie chować tylachną sumę pieniędzy! Albo to nie mógł składać je w kasie oszczędności? Ale jucha skąpiec nikomu nie dowierzał! Nie ufał nawet kasie, a może i lękał się, by ludzie nie dowiedzieli się o jego skarbach. A oto teraz świat cały wie o jego głupocie i **nieuczynności!...**

Już wreszcie tylko pokrótce przypomnijmy jeszcze inne sposoby ukrywania oszczędzanych pieniędzy: w sienniku, w garnku, na strychu pod krokwią, w skrzyni, pod snopkami w stodole i w wielu innych kryjówkach, nader dowcipnie upatrzonych, ale bodaj żadna nigdy nie zabezpiecza chowanych pieniędzy przed złodziejem, ogniem, wilgocią i myszami!..

Prawda, nie wszystkie, tak skrywane pieniądze, giną marnie. Słusznie nawet godzi się przypuszczać, że znaczna ich większość bywa pomyślnie wydobywana z zachowanków i wydawana pożytecznie.

Ale napewno każdy, zdrowo myślący, nie zaprzeczy, że oszczędzane pieniądze, chowane po kątach, zaledwo drobną cząstkę pożytku przyniosą i jeno tylko temu, który je ciuła, lub jego spadkobiercy.

Na takim dusigroszu sprawdza się przysłowie: sam nie zjadł i drugiemu nie dał.

Taki oszczędzacz — to lichy sobek: głupi i nieużyteczny. Pieniądz jego, ukryty w jakiej dziurze, może nie zepsuł się jako metal, albo jako papier, lecz niewątpliwie zmarniała jego użyteczność cogodzinna!

Pieniądz przecież jest tylko na to, ażeby ustawicznie był w ruchu między ludźmi. Im częściej przechodzi z rąk do rąk ludzi pracowitych, zabiegli-

wych, przemyślnych, — tem obfitsze korzyści osięgać ułatwia!...

Ta prawda nasuwa nam na pamięć zabawną, a do prawdy podobną przygodę, opowiedzianą przez polskiego ekonomistę sławnego, Józefa Supińskiego, w 4-ym tomie jego „Pism" (wydanie 1883 str. 303 i dalsze).

W pewnem mieście — pisze Supiński — siedziało małe kółko rodzinne przy herbacie. Pan Zima, głowa rodziny, przypadkiem sięgnął do kieszeni swej kamizelki i znalazł w niej papierek pięciozłotowy, o którym nie mógł sobie przypomnieć. Zapytał się więc swojej żony: potrzebujesz pieniędzy? I mówiąc to podał jej znalezioną piątkę.

— „Dziękuję; pieniądze przyjmuję zawsze" — odrzekła żona; złożyła 5 złotych we dwoje i położyła je pod talerz i dalej podawała gościom herbatę.

Po chwili przypomniała sobie, że winna jest kilkanaście złotych swej ciotce, Zuzannie, obok niej siedzącej, więc wyjęła z pod talerza 5 zł. i oddała je ciotce na rachunek długu. Ciotka, otrzymawszy 5 zł. zaraz je wręczyła Rózi, swojej znajomej, u której niedawno pożyczyła 15 złotych, a która teraz przy tym samym stole siedziała. Rózia, przyjąwszy 5 zł. na rachunek długu, natychmiast oddała je bratu swemu, Karolowi, tuż przy niej siedzącemu, jako należność za książkę, którą on jej kupił przed paroma dniami, a za którą ona mu nie zapłaciła, bo wówczas nie miała pieniędzy. Karol też długo nie trzymał danych mu 5 złotych, bo wnet oddał je panu Zimie na rachunek komornego, gdyż mieszkał w jego domu. P. Zima znowu te same 5 zł. oddał swej połowicy, ta zaraz wręczyła je ciotce, jako spłatę części długu. Od ciotki 5 zł. przeszło do Rózi, od Rózi do Karola, a od Karola do p. Zimy. Wszyscy oni regulowali swoje wzajemne należności tym jednym papierkiem pięciozłotowym. Aż ciocia Zuzanna, ubawiona tym obiegiem pieniądza, zawołała:

— Ten papierek pokazuje nam, jak pieniądz jest pożyteczny, gdy z rąk do rąk przechodzi...

Goście nie poprzestali na tej uwadze, ale obliczyli zaraz, ile każdy z nich tą jedną piątką uregulował swoich należności. I oto okazało się, że pani Zimina spłaciła cioci Zuzannie 15 zł. Ciocia Zuzanna tyleż wpłaciła Rózi. Rózia bratu Karolowi dała 12 zł. 62 grosze, bo resztę on jej wydał, gdy ona mu poraz trzeci doręczała tę samą 5-złotówkę. A Karol panu Zimie zapłacił cały swój dług, wynoszący 10 złotych. Razem wszyscy w ciągu kilkunastu minut wypłacili sobie 52 złote i 62 grosze jednym papierkiem pięciozłotowym. A to by się nie stało, gdyby nadal ów pieniądz zapomniany leżał na dnie kieszeni kamizelki pana Zimy!

Taka powinna być ustawiczna wędrówka każdego pieniądza!

Gdyby pieniądz umiał mówić, ileżby on opowiedział ciekawych i pouczających wiadomości o różnych sprawach i usposobieniach ludzkich!

Pieniądz, schowany w skrytce przez dusigrosza, to siła pożyteczna uwięziona, pozbawiona działania.

Jak szkoda człowieka zdolnego i pracowitego, którego ludzie trzymają niesłusznie w więzieniu, tak podobnież szkoda pieniędzy, utajonych w dziurze przez niedorzecznego sobka!

Pieniądza wprawdzie nie można porównać z człowiekiem zdolnym i pracowitym, lecz, bądź co bądź, pieniądz stanowi, jako narzędzie, siłę olbrzymią, która w rękach człowieka dobrego, zdolnego i pilnego zdoła przynieść korzyści poprostu wspaniałe!

Wyobraźmy sobie człowieka nawet bardzo zdolnego i wykwalifikowanego pracownika, lecz bez grosza przy duszy — jak się to zwykło mówić. Jest on bezsilny, bezczynny, jak gdyby pozbawiony wszelkiej władzy.

Ale dajmy mu bodaj w sposób pożyczkowy, na dogodnych, więc nie lichwiarskich warunkach, dostateczną sumę pieniędzy, a wnet przekonamy się, jakie ten człowiek wykona prace, niesłychanie pożyteczne i dochododajne!...

Pieniądze przeto są niezbędne każdemu człowiekowi. Owszem, im kto jest uczciwszy, zdolniejszy i zabiegliwszy, tem lepiej, gdy ma w swem posiadaniu większą sumę pieniędzy, bo on przy jej pomocy zpewnością znaczne zdobędzie dla siebie powodzenie w pracy, no i ogółowi swemu stanie się usłużniejszym.

Gdy tak dobrze usposobionemu człowiekowi brakuje własnych pieniędzy, to bardzo warto przyjść mu z pomocą, udzielając obfitszej i dogodnej pożyczki!

Pożyczka przeto niemal każdemu zdolniejszemu pracownikowi jest niezbędna!...

A kto ma mu jej udzielić?

Rozumie się, tylko ludzie oszczędni mogą się na taką przysługę zdobyć.

A w jaki sposób?

Bardzo łatwo, bo tylko przez składanie swoich oszczędności nie w kryjówkach, dziurach i kuferkach, **ale jedynie w kasach oszczędnościowo-pożyczkowych.**

Oszczędni przynoszą do nich swoje grosze zbywające, — a zaś pracowici i zabiegliwi, łaknący pożyczki, idą do nich po te cudze grosze oszczędzone i biorą je dla siebie jako pożyczki na bardzo dogodnych warunkach.

I właśnie tylko w taki sposób pieniądz bywa w ciągłym ruchu, z rąk do rąk przechodzi, przyczyniając się wielce do tego, żeby praca ludzka wzmagała się i bezustannie rósł z niej pożytek zarówno dla poszczególnych pracowników, jak i dla całego narodu.

Tak więc w każdej kasie oszczędnościowo-pożyczkowej spełnia się przysługa obustronna, nawet pomoc brateską, niesłychanie ważna, poprostu konieczna!

Kto niesie swe grosze do kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, ten daje o sobie świadectwo chlubne, że nie chce swoich pieniędzy skrycie przed światem odkładać, owszem, szczyci się cnotą oszczędności, ale też nie brak mu rozsądku i dużej życzliwości dla rodaków!

W domu, — zgóry wie o tem — nigdy nie potrafiłby uciułać większej sumki, bo coraz to nadarzyłaby się jakaś potrzeba do wydania nawet ostatniego grosza, — a gdy go się umieści w kasie oszczędno-

ściowej, już bierze człeka ochota raczej dokładać do niego coraz więcej oszczędności, a nie ujmować...

Potem, gdy już mu urośnie z oszczędzanych groszy sumka większa, sam nie zechce rozporządzić się, komu ją wypożyczyć i na jakich warunkach. Na co mu ten kłopot i ryzyko? Niech się o to zatroszczy zarząd kasy, który ma sposoby najpewniejsze do udzielania pożyczek i zabezpieczania ich tak, żeby nigdy nie było ani straty, ani lichwy!

Sam zresztą tego pragnie gorąco, by każdy jego rodak, najbardziej potrzebujący i najgodniejszy pożyczki, nigdy nie odszedł z kasy bez ratunku tylko dlatego, że niema w niej pieniędzy, bo zamało rodacy składają oszczędności! Tyle w kasie zawsze powinno być złożonych oszczędności, żeby starczyło jej wszystkim, łaknącym łatwej, taniej i wygodnej, bo ratami spłacanej pożyczki!...

Jeszcze jedną więcej pociechę ma zapewnioną każdy, kto swe grosze odnosi do kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, — tę mianowicie, że nawet jeden grosik jego, oddany do Kasy, nie leży tam bezużytecznie, ale niemal natychmiast zostaje pożyczony ludziom pracowitym, potrzebującym poparcia dogodnego.

A jednak i ten szczegół ma bardzo wielkie znaczenie moralne i gospodarcze. Bo chyba każdemu chodzić o to powinno, żeby nawet taka kruszyna, jak grosz oszczędzony, nie leżała bezużytecznie.

Złotówka składa się z groszy, — a wielki budynek murowany z pojedyńczych cegieł.

Chcąc, dajmy na, to zbudować szkołę, trzeba pięćset tysięcy cegieł. Niech każdy mieszkaniec okolicy, liczącej 500 tysięcy ludzi, przyniesie na plac szkolny tylko jedną cegłę, już jest zrobiony wielki początek budowy! Jednak dziwnego ludzie zazwyczaj dopuszczają się lekceważenia drobnych rzeczy, jak cegła, grosz, gwóźdź, dachówka.

— To drobiazg! Nawet nie warto mówić o tem. Bo co z tego za pożytek?

— Zapozwoleniem! To nie drobiazg! Nie darmo przysłowie ostrzega: ziarnko do ziarnka, a uzbiera się miarka.... Kura znosi dziennie tylko jedno jajko, a jednak gosposia zbiera je skrzętnie i w taki sposób gromadzi kopy, za które potem bierze pokaźną sumkę, wystarczającą na znaczne sprawunki dla dzieci!

Nigdy przeto nie mówmy, że grosik — to bagatela, drobiazdżek lichuchny!

Niech tylko pięciu ludzi składa codziennie w Kasie oszczędnościowo-pożyczkowej po groszu to:

po latach	5-iu	będą	mieli	razem	122 złote,	50	gr.
„	„ 10	„	„	„	345 „	10	„
„	„ 20	„	„	„	1.483 „	80	„
„	„ 30	„	„	„	5.242 „	30	„

W tej sumie już dodany jest procent 12 od sta rocznie, doliczony przez Kasę.

Gdy więc kto chowa u siebie drobną sumkę uciułaną, mniemając, że przez to ani sobie, ani rodakom krzywdy nie wyrządza, jest w błędzie, bo, owszem, bodaj duży czyni uszczerbek sobie i rodakom.

Po co mają u ciebie, bracie, leżeć nawet drobiuchne oszczędności? Zanieś je do Kasy choćby tylko na tydzień czasu, a już przybędzie z nich pożytek dla ogółu. Bo za twoim przykładem dobrym pójdzie wielu twoich znajomych i sąsiadów. Gdy każdy z nich poniesie do Kasy nawet tylko małą sumkę, już z nich utworzy się spory kapitalik, który zaraz pójdzie do ludzi!

Pieniądze ciągle powinny być w ruchu!

Ustawicznie z nich przyrastać będzie korzyść dla całego ogółu polskiego! Bo wprawdzie bierze tylko jeden pożyczkę, utworzoną z drobnych wkładek oszczędnościowych, lecz ten jeden wraca z waszemi oszczędnościami do swego warsztatu i zaraz wynagradza niemi swoję czeladź, płaci kupcom za towary, reguluje rachunki w fabrykach, czyni też inne sprawunki niezbędne, a pożyteczne. Tak wasze oszczędności, już stawszy się pożyczką tego jednego, rozchodzą się w różne strony okolicy, a nawet i kraju, zasilając wielu rozmaitych pracowników, dając im pożądaną gotówkę! W taki sposób ustawicznie u wielu ludzi dokonywa się częsty obrót, czyli ruch handlowo-przemysłowy w ich pracowniach. A gdy jest częsty obrót, czyli częsty ruch pieniędzy, — już też razem z nim rośnie dochód, przybywa coraz więcej korzyści.

Tak więc, wracając do przykładu Supińskiego, rzec wypada słusznie, że gdyby p. Zima nie wyjął ze swej kamizelki 5 złotych, — jego goście nadal mieliby długi nie załatwione.

Niechby każdy rodak, jak ów p. Zima, zaniósł do Kasy oszczędności choćby tylko 5 zł. jakaż urosłaby suma pokaźna z tych drobnych wkładów!

I wyobraźmy sobie teraz długi sznur ludzi pracowitych a zdolnych, oczekujących w Kasie na pożyczkę! Kto tam jest w tym sznurze? Poznajmy przynajmniej niektóre osoby.

Stoi tam uboga a uczciwa dziewczyna, która, chcąc nie być dla matki swej ciężarem, umyśliła założyć mały straganik z bułkami i cukierkami na rynku w miasteczku; ma nadzieję, że zawsze przy takim straganiku utarguje dla siebie kilka złotówek. Już to stałoby się dla niej wielkim ratunkiem. Ale skąd zdobyć pieniądze na straganik? Cała jej nadzieja w Kasie! Podała się na 60 złotych. Sąsiedzi obiecali poręczyć. Zarząd przyznał pożyczkę, więc przyszła po nią ucieszona! Czyjeż oszczędności dostaną się w jej ręce, pragnące pracować uczciwie?

Oto przysługa, prawdziwie chrześcijańska, podług przykazania Chrystusowego: miłuj bliźniego, a zwłaszcza rodaka swego, jak siebie samego, — ale miłuj nie językiem, jeno uczynkiem a prawdą!..

Jeszcze tam w szeregu, czekających na pożyczkę, stoi wdowa, małorolniczka. Na wiosnę nabyła u żyda półtora metra żyta. A już w zimie należność za to żyto urosła u żyda do 112 złotych! Żyd zdarł z ubogiej wdowy za procenty dużo pieniędzy. Czemuż wcześniej nie przyszła do Kasy po ratunek? A bo nieradna kobieta! Dopiero ktoś życzliwy doradził jej, więc teraz podała się o pożyczkę. Poręczycieli ma dobrych, więc zarząd przyznał je pożyczke.

Gdy otrzyma pieniądze, pozbędzie się zaraz długu żydowskiego — i w Kasie stopniowo, ratami

pożyczkę swoją spłaci nawet łatwo, bo przecież Kasa nie liczy sobie procentu lichwiarskiego.

Wreszcie w tym samym szeregu dostrzegamy znajomego małorolnika, któremu jakoś w tym roku nie poszczęściło się; miał kilka upadków, bo zmizerowały mu się nawet ładne świnki, za które otrzymałby sporo grosiwa i rachował na to, jak na wielkie poratowanie! Cóż, kiedy stało się inaczej. I jak gdyby jeszcze zamało było tej straty, niedawno padła mu klaczka, jedyne bydle do pracy! Trzeba kupić nowe, bo gospodarstwo bez konia, jak obiad gorący bez łyżki, a piec w zimie bez drzewa! Tylko jak się tu wspomódz na konia bez pieniędzy? Żydy dadzą, ale zedrą niemiłosiernie procentami. A i nasz niejeden nie lepszy od żyda!

Mają ludzie pieniądze, ale nauczyli się od żydów brać procenty straszecznie lichwiarskie! Jedyny dla siebie ratunek widzi ów małorolnik — tylko w Kasie oszczędnościowo-pożyczkowej. Za radą życzliwych sąsiadów wniósł do Kasy podanie o pożyczkę, a ich wyszczególnił jako poręczycieli. Zarząd wnet dał swoję zgodę — i oto dziś już bierze pieniądze przyznane. A z czyich oszczędności ta jego pożyczka uczyniona? Czy może być radośniejsza myśl nad takie przeświadczenie, że ludzie oszczędni drobnemi swemi wkładami prawdziwie przyczyniają się w sposób rozumny, bezpieczny i nikogo nie obrażający do poratowania swego rodaka w niedoli?

Tak Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa naraz wiele spełnia posług bardzo pożytecznych. Istotnie, jest ona instytucją pierwszorzednego znaczenia w życiu społecznem. Jest ona w każdej okolicy tak potrzebna, jak woda, ogień, powietrze i narzędzia do pracy. Każda liczniejsza gromada, miłująca pracę, a pragnąca dźwigać swoje gospodarstwa i warsztaty, powinna mieć u siebie własną Kasę oszczędnościowo-pożyczkową. A ta Kasa zawsze w szczęściu i w nieszczęściu oddawać jej będzie usługi wielkie!

I żydzi mają u siebie i tylko dla siebie takie Kasy. A jak oni ratują się niemi, niech przykład, wzięty z życia, objaśni przekonywająco.

Oto co w zeszłym roku napisał w „Gazecie Świątecznej" (2 sierpnia 1925 r.) niejaka St. Mańka z Sarnowa, nawiedzonego przez pożar, który tam pozbawił dachu wielu katolików i jednego żyda, Dawidka:

Gdy pożar — słowa Mańki — zniszczy człowieka, to pogorzelec, jeżeli ma odwagę, idzie od wsi do wsi i ludzie go wspomogą. Żyd sam nie pójdzie, ale żydzi okoliczni dadzą mu nie zapomogę, tylko tanią pożyczkę bezterminową. I do Sarnowa pospieszyli, aby dowiedzieć się o Dawidku; a nie pytali, kiedy odda im to, co winien zdawna, tylko, czy chce mieć sklep nadal, bo gotowi byli zaraz mu więcej pożyczyć. A jak to u nas bywa? — pyta St. Mańka i tak sam na swoje pytanie odpowiada: Gdy ktoś jest już w długach po uszy, to inni nieraz z radością mówią: „Maluczko, a już go stąd djabli wezmą". Bracia spółczytelnicy Gazety! nieszczęście nie tuczy, ale rozumu uczy. Połączmy się w silny związek; połączmy się potężnie i pomagajmy sobie wzajemnie"...

St. Mańka słusznie zawstydza swoich rodaków przykładem żydów. Oni chętnie wspomagają swoich nie jedynie jałmużną, która nawet w nieszczęściu nie zawsze bywa najlepszym ratunkiem. Najczęściej lepszą i odpowiedniejszą bywa pożyczka. I właśnie dlatego Kasa w każdej potrzebie zdolna jest podać pomoc spieszną, obfitszą i nigdy nie obrażającą godności ludzkiej.

Jałmużna zwykle ma chód powolny, oczy zamknięte i dłoń skuloną, więc daje zamało, niedostatecznie... A pożyczka oczy wytrzeszcza i myśli troskliwie, przewidująco, — więc daje szybko i w takiej ilości, ażeby wystarczyło na — pracę!...

Tak też postąpiła sobie Kasa żydowska ze swoim dłużnikiem, Dawidkiem, bardzo poszkodowanym przez pożar. Kasa pragnęła ratować jego i siebie zarazem. Gdy Dawidek zechce i będzie mógł pracować, to napewno, bodaj pomału, wypłaci się zarówno ze starego jak i z nowego długu swego. Trzeba mu więc jaknajspieszniej dopomódz pożyczką do odbudowania spalonego sklepiku i warsztatu. I tak też zawsze Kasa żydowska czyniła Dawidkowi, który nie raz jeden, ale trzykrotnie doznawał straty. „Wojsko rosyjskie rozbiło mu wszystko do szczętu,— jednak powstał na nowo; potem podczas napadu bolszewików zginął był zupełnie—i znowu powstał; teraz —pisze St. Mańka— **pożar zniszczył mu całe mienie i sklep w sobotę, a w poniedziałek żyd już w pozostałym chlewku handlował"...**

Taki szybki ratunek mogła mu dać tylko Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa!

Wszystkie powyższe uwagi chyba już dostatecznie nas przekonały, jak Kasa oszczędnościowo-pożyczkowa jest istotnie wynalazkiem wyśmienitym, bo oszczędny, składając w niej swoje pieniądze, jednocześnie i sobie i rodakom swoim wyświadcza znaczną przysługę. Najlepiej chroni w niej swoje grosze uciułane przed złodziejem, ogiem, myszami i niesumiennemi dłużnikami,—jest przytem pewny, że Kasa w każdej chwili wypłaci mu jego oszczędność, gdy go nawiedzi jaka potrzeba gwałtowna. I jednocześnie staje się bardzo uczynnym dla tych rodaków, którzy pożądają pożyczki gwoli polepszenia swego bytu własną pracą uczciwa, pożyteczną.

Światłe i zabiegliwe narody mają u siebie już bardzo wiele Kas oszczędnościowo-pożyczkowych, w których złożone są prawdziwie olbrzymie sumy.

Nie dajmy się wyprzedzić tym narodom oszczędnym! Bo należy mieć w pamięci ważną dla nas prawdę, że sama li tylko praca jeszcze nie zbogaca! Ale gdy w parze z pracą idzie oszczędność umiejętna i właściwie umieszczona w Kasie oszczędności,—dopiero wówczas naród może ufnie myśleć o swojej przyszłości pomyślnej i bezpiecznej!

Pomyślmy o tem krótko i zaraz weźmy się do robienia oszczędności! Lecz wytrwajmy w niej całe życie!

Na to zdobyć się potrafi tylko cnota oszczędności!

Kto przeto chce stać się oszczędnym w sposób rozumny i szlachetny, musi starannie pielęgnować w sobie piękną moc moralną!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.